

## Oceniać... tylko po co?

Adam, nauczyciel fizyki w liceum, skończył właśnie śniadanie i obiad. Było wczesne popołudnie, ale z racji zimowej pory słońce już chyliło się ku zachodowi. Przerwa dobiegała końca, więc nauczyciel zaczął się zbierać ze swojej sali, bo zaraz kolejny pedagog miał mieć w niej zajęcia – szkoła przecież się nie rozciągnie, aby pomieścić wszystkie oddziały...

Adam skierował swoje kroki w stronę pokoju nauczycielskiego. Pomimo iż skończył już swoje lekcje, to do późnego popołudnia codziennie zostawał jeszcze w szkole, by być dostępnym dla uczniów, gdyby czegoś potrzebowali. Mówił o tym od kilku tygodni na wszystkich swoich lekcjach, ale poza drobnymi poprawkami kartkówek czy sprawdzianów, żaden z uczniów z tej możliwości nie korzystał. I mówiąc szczerze – Adam się im nie dziwił. Uczeń drugiej klasy miał w tygodniu prawie 40 godzin lekcji! A przecież wielu z nich miało jeszcze dodatkowe zajęcia – angielski, basen, jazdę konna, gitarę, nurkowanie, jogę, siłownię... A doba szesnastolatka ma tyle samo godzin co dorosłego, więc trudno się dziwić, że dzieciaki już nie chcą zostawać dłużej w szkole. O temacie zadań domowych Adam już nawet nie myśli – ktoś musi mieć jakąkolwiek litość dla tej młodzieży...

Snując takie przemyślenia, Adam dotarł do pokoju nauczycielskiego. Przywitał się skinieniem głowy z obecnymi tam pedagogami i usiadł na swoim miejscu. Trochę przeszkadzał mu hałas i lekki harmider jaki tam panował, ale nie miał gdzie się podziać. Szkoła i tak była przepelniona od bladego świtu do późnego popołudnia. Jedyne, co go ratowało, to umiejętność „odcięcia” się od wszystkiego – nie wdawał się w dyskusje, a gdy ktoś go zagadywał, to po chwili umiejętnie wracał do swoich spraw. Gdy z rzadka pojawiał się uczeń do niego, to czasem znajdował doraźnie wolną salę, gdy któraś klasa była np. na wycieczce, a w przypadku braku takowej siadali w kącie w pokoju i w tym zamieszaniu próbowali cokolwiek wypracować. Poza tym wykorzystywał ten czas na uzupełnianie dokumentacji, przygotowanie do zajęć czy na sprawdzanie prac. No właśnie... kartkówki i sprawdziany... Adam od wielu lat borykał się z tym problemem. Pamiętał doskonale swoje czasy szkolne –

stres związany ze sprawdzeniem wiedzy często go paraliżował. I co z tego, że w domu czy nawet w czasie przerwy przed lekcją był doskonale przygotowany – im bliżej było testu, tym nerwy go bardziej zżerały... Już nie mówiąc o ustnej odpowiedzi... To było najgorsze! *Adam! Zapraszam do tablicy!* – te słowa spędzały mu sen z powiek. Nierzadko zdarzało mu się zarwać noc, wkuwając daty, wydarzenia czy nazwiska kolejnych władców... Jeszcze siedząc w ławce wszystko miał w głowie poukładane. Ale po wyczytaniu jego nazwiska w klasie i poleceniu podejścia do biurka belfra obejmował go totalny paraliż... Zmierzając na przód sali, czuł jak z każdym krokiem wiedza umyka z jego głowy. Gdy wstał ze swojego krzesła – uciekły imiona władców. Pierwszy krok w stronę biurka – ich koligacje rodzinne. Drugi krok – powiązania wydarzeń w Europie. Trzeci – wszystkie możliwe daty, łącznie z własnymi urodzinami. A gdy po przejściu tych kilku metrów katorgi padało jeszcze: *twarzą do klasy* – to był już koniec... Wtedy stres był już tak obehwładniający, że nawet nie potrafił się przedstawić... Adam nie wiedział, dlaczego tak się działo, ale scenariusz był zawsze ten sam. I co z tego, że zawsze był przygotowany, wszystko wiedział przed lekcją... W czasie ustnej odpytki – czarna dziura! Po szybkich trzech pytaniach i braku odpowiedzi czasem nauczyciel próbował jeszcze cokolwiek z niego wydusić, a kiedy indziej odsyłał z jedyneką w dzienniku bez słowa komentarza, ale nierzadko jeszcze w drodze na swoje miejsce usłyszał za sobą zgryźliwy komentarz... I oczywiście cały czas wszyscy na niego patrzyli. I w tej fali wstydu, zażenowania i poczucia hańby z każdym krokiem wracała do jego głowy wiedza – Piłsudski, Kasztanka, przewrót majowy w 1926 roku... Gdy siedział na swoim miejscu, sam nie mógł uwierzyć, że przecież wszystko wie, a nic nie powiedział... A w dzienniku widniała już kolejna „lufa”. Dziś, będąc nauczycielem, bardzo się pilnował, żeby nie fundować swoim podopiecznym takich doznań. Jeśli już nie miał wyjścia i odpytany z wiedzy ustnie, robił to w możliwie przyjaznych warunkach tak, by uczeń nie czuł presji, a już na pewno nie na forum klasy. Zresztą był to niezwykle zmarnowany czas, je-

śli jedna osoba odpowiadała, a pozostała część klasy siedziała i czekała...

Z tych wspomnień wyrwało Adama pukanie do drzwi. To był Jurek – uczeń trzeciej klasy, który przyszedł poprawić kartkówkę z prądu elektrycznego.

- O, dobrze, że przyszedłeś. Chodź, akurat nikogo nie ma, to spokojnie ogarniemy temat. Czemu w ogóle nie poszła ci ta kartkówka?

- Panie Psorze, głupia sprawa... Ja to umiem przecież, pan zawsze wszystko dobrze wyjaśnia, ale ja tego dnia byłem trochę nie w formie, bo ten... no... siedziałem do późna i grałem...

- Uuuu... Jurek, to nie brzmi dobrze. Często ci się tak zdarza?

- Czasem... ale pan się nie martwi! Dziś będzie elegancko!

Adam poprawił okulary i spojrzał niepewnie na chłopca. Zaprowadził go do stolika i dał mu wcześniej już przygotowaną kartkę z zadaniami. Fizyk starał się jak najmniej zostawiać przypadkowi – nawet taką kartkówkę miał niezwykle przemyślaną. Zadania były jednoznaczne, dobrze zbalansowane w poziomie trudności, wszystkie zagadnienia były oczywiście szczegółowo omawiane w czasie zajęć. Do tego jeszcze używał estetycznej, czytelnej czcionki, a w niszce umieścił mały obrazek:



Niby niepotrzebny drobiazg, ale w praktyce cała kartkówka robiła się dla ucznia bardziej przyjazna. Rysunek niwelował presję, jakoby sprawdzian miał być najważniejszym wydarzeniem w życiu zdającego... Adam był realistą, wiedział, że nie każdy z uczniów zostanie w przyszłości fizykiem termojądrowym. I całe szczęście - piękno w różnorodności! Po co zatem tworzyć patetyczną otoczkę, że nie ma nic ważniejszego od jego przedmiotu... spokojnie!

Z tego zamyślenia wyrwał nauczyciela Jurek, który w okamgnieniu skończył pisać pracę, grzecznie podziękował, uklonił się i beztrząsco wyszedł. Adam spojrzał na kartkę – trzy poprawne rozwiązania

i piątka do dziennika. Fizyk uśmiechnął się do siebie. Jak czasem niewiele trzeba, by zamiast skupiać się na ocenianiu i pompowaniu balonika patosu swojego niezwykle ważnego przedmiotu, po prostu szukać możliwości przekazywania wiedzy i oglądania, jak nasi uczniowie się rozwijają i wspierać ich indywidualne talenty.

Ocenianie jest niezwykle skomplikowanym procesem, który niestety nierzadko niczemu nie służy. Jakże często uczniowie zabiegają o wyższą ocenę, poprawiają trójki, czwórki, ostatnimi czasy nawet piątki, o ocenach końcoworocznych już nie wspomnę... I widząc tę walkę, zadaję sobie jedno pytanie: Po co? Popatrzmy na sprawę przez chwilę nie z punktu widzenia *belfra*, a „zwykłego” człowieka. Uczeń wkłada pracę w opanowanie materiału, zdaje go na miarę swoich możliwości i każda ocena powyżej jedynki jest pozytywna, wystarczająca! Co to za różnica, czy uczeń skończy rok szkolny z średnią 3,1 czy 5,8? Poza czerwonym paskiem na świadectwie oraz często ogromną dozą nerwów i stresu efekt jest ten sam – obaj zdali do następnej klasy. Zatem poza ocenami na świadectwie końcowoszkolnym, gdzie pod uwagę należy także wziąć konkurs świadectw podczas rekrutacji do nowej placówki, każda ocena powyżej jedynki jest wystarczająca! Oceny stały się abstrakcyjną wartością, która de facto żadnej wartości nie ma! Ktoś powie: ale jaka jest różnica w wiedzy ucznia trójkowego, a piątkowego! I znów spójrzmy na sprawę jako *nie belfer*. W tydzień, miesiąc, może nawet rok po kartkówce różnica może być widoczna. Ale kilka lat po skończeniu szkoły..? Kto z nas dziś pamięta budowę jamochłona lub wie, czy masa substratów i produktów zmienia się podczas reakcji chemicznej? Fachowcy z danych dziedzin bez wątpienia znają odpowiedzi. Reszta z nas chyba w większości się zawaha... I nie ma w tym nic złego! Nie musimy być przecież wszechwiedzący! Mamy różne talenty i dzięki temu ten świat funkcjonuje! Mam znajome małżeństwo. Ona w czasach szkolnych kuła po nocach, stresowała się, walczyła o najwyższe oceny. On – zdawał wszystko na zasadzie *jakoś to będzie* i po szkole szedł grać w piłkę. Dziś są szczęśliwą rodziną, mają cudowne córki i realizują się w swoich pracach. Z wiedzy szkolnej zostało im dokładnie tyle samo – niewiele. Za to jakże różne są ich wspomnienia z czasów dzieciństwa...

Przechodząc do meritum – oceny są ważne. Ale tylko troszkę. Nie pompujemy balonika patosu naszego przedmiotu, nie wkładajmy na uczniów presji piątek, szóstek oraz paska na koniec roku... Skupmy się zamiast tego na tworzeniu ciekawych lekcji, przekazywaniu interesujących, przydatnych informacji i zarażania pasją do dziedziny, która nas samych rozpała. I to chyba nie z powodu, że w szkole dostawaliśmy piątki czy szóstki...